Rok XXIX. Piotrków, dnia 18 Listopada (1 Grudnia) 1901 r. № 48.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Drukarnia, Introligatornia, Skład papieru i materyjałów piśmiennych
M. Dobrzańskiego
przy Redakcyi „Tygodnia"
w Piotrkowie, obok Hotelu Wileńskiego.

Gotowe druki i książki: dla obywateli ziemskich, dla parafij, dla rejentów, adwokatów, dla sądów gminnych, wójtów gmin, jeometrów przysięgłych etc. etc.
Bilety wizytowe przeróżnych formatów, na pięknym, równo ciętym brystolu, wykonywają się na poczekaniu; również wszelkie zawiadomienia, zaproszenia, programy, i
Wszelkie inne roboty prywatne.

KANCELARYJA ADWOKATA PRZYSIĘGŁEGO
MAKSYMILIANA BARUCHA
w Warszawie
przeniesioną została na ul. Chmielną № 25. (3—3)

Najlepsze i najtańsze pierniki w cukierniach
K. Szymańskiego.
Biorącym za 1 rubla dodaje za 20% w towarze.
(4—1) **K. Szymański.**

Sąd hakatystów.

Proces, wytoczony przez państwo pruskie matkom Polkom za to, że przeszkodziły nauczycielowi spełnić „czynność urzędową", (a czynność ta w owym momencie polegała na *biciu dzieci kijem,*) nastręcza wiele uwag. Oto w dosłownem brzmieniu jedno zeznanie, mianowicie oskarżonej Piaseckiej, żony mularza, która podczas rozprawy z wielką przytomnością umysłu stacza zaciętą walkę i z świadkami.

Opowiada ona o zajściu tak:

Wyszłam z domu, nic złego nie myśląc, o jakiemś zbiegowisku nie marząc, dnia 20 maja, aby się dowiedzieć, gdzie się moje dziecko podziewa, które dotąd nie wróciło ze szkoły. Mieszkam trzy domy od szkoły. Przed budynkiem widzę pełno ludzi. Przechodzi zapłakana córka Janiszewskiego z napuchłemi krwią nabiegłemi rękoma. Na moje pytanie co jej się stało, odpowiada, że została tak obitą przez nauczyciela. Przypomniało mi się, że przed rokiem nauczyciel Koralewski (Niemiec) razu pewnego nie pozwolił niedźwiedziarzowi, który oprowadzał niedźwiedzia, bić zwierzęcia i poszedł na policję, żeby go ukarano. Tak się stało. Więc i teraz pomyślałam sobie: Niedźwiedzia nie wolno bić, a nasze dzieci to wolno? Zabolało mnie serce i weszłam do szkoły, której drzwi już były otwarte. Pozostałam w sieni i mówiłam do znajdujących się w niej panów, mianowicie do Koralewskiego: Dla czego tak bijecie dzieci? Czy to cesarz już pozwolił na niemiecką naukę religji? Nauka religji jest świętą, nie jest na to, żeby dzieci bić, a my matki mamy odpowiedzialność przed Bogiem, żeby się dzieci należycie nauczyły religii.

Przewodniczący: Czy pani podniosłaś kamień i rzuciłaś nim?

Piasecka: Byłam boso i trąciłam nogą o kamień; więc odrzuciłam go potem na bok, lecz nie rzuciłam na ludzi

Ta matka, która potrafiła tak przemówić do głuchych sumień nauczycieli niemieckich, jest biedną wyrobnicą—chodzi boso!

Następuje przesłuchanie innej kobiety z ludu, niejakiej Gadzińskiej. Na zapytanie przewodniczącego tak opisuje zajście:

«Mój syn przyniósł do domu niemiecki „katels," (katechizm), lecz oddał go nauczycielowi, tak jak to uczyniły inne dzieci. Na to Koralewski powiedział jej: Czemu wasz syn niechce się uczyć religii z tej książki, przecież to jest książka podpisana przez Arcybiskipa?

A ja mu na to odpowiedziałem: *To niepodobieństwo, żeby Arcybiskup mógł pozwolić, żeby się nasze dzieci uczyły religii po niemiecku.*

(Tu wybucha Gadzińska płaczem, co robi wielkie wrażenie na sali).

Po chwili Gadzińska uspakaja się, a przewodniczący pyta ją dalej:

Dlaczego was tak bardzo serce boli, że wasz syn ma się religii uczyć po niemiecku?

Gadzińska: Jak moje dziecko *po polsku* odmawia pacierz i po polsku czyta w katechizmie, to ja cieszę się z tego i raduję. To jest wtedy moja radość, moje bogactwo, moje wszystko, a gdy po niemiecku, to ono nie ma z tego pożytku, a ja nic go nie rozumiem.

(Tu biedna kobieta znowu rzewnym wybucha płaczem, na sali wielkie poruszenie).

Przewodniczący zadaje ciągle podsądnej bałamutne pytania, jak np.: jakim językiem nauczał Pan Jezus i Apostołowie, czy Matka Boska umiała po polsku i t. p., na co mu Gadzińska odpowiada bardzo rozsądnie:

Każdy musi sue modlić w języku, który mu Pan Bóg dał, nie w obcym. Na to Pan Bóg dał różne języki.

A oto zeznanie dra Krzyżogorskiego, powołanego *przez prokurotora* w charakterze rzeczoznawcy.

Przewodniczący: Czy już przed 20 maja przyprowadzono panu chłopca obitego?

Dr. Krzyżogorski: Tak, na początku maja. Chłopiec ów miał na siedzeniu wielkie pręgi; 20 maja zaś przyprowadzono mi 12 dzieci zbitych. Czterem wystawiłem świadectwo, że ich obito więcej, niż prawo pozwala. Inne dzieci miały obite palce, a na siedzeniach sińce, długie na palec, i krwią nabiegłe. Rąk opuchniętych nie mogły dzieci zwinąć w kułak.

Obrońca Dziembowski: Czy pan doktór kazał dzieciom dnia następnego pójść do szkoły?

Dr. Krzyżogorski. Kilkorgu dzieciom powiedzieć musiałem, aby zostały w domu, bo nie były w stanie do szkoły pójść.

Obrońca: Mówiono tu, że jedno dziecko, skutkiem ciągłego bicia w szkole wciąż się jąka. Czy to możliwe?

Dr. Krzyżogorski: Według najnowszych badań lekarskich ciągłe bicie dziecka może taki wywołać skutek, mianowicie, jeżeli z powodu częstego bicia stale żyje w strachu. *Kuryjer Polski.*

* * *

Wiadomo już ze sprawozdań gazet, że wyrokiem sądu wszyscy rodzice skazani zostali na dłuższe lub krótsze odsiadywanie więzienia, a niektórych okuto zaraz w kajdany. Wyrok ten wywołał objawy najwyższego oburzenia, a oto głosy «Słowa Polskiego» i «Nowej Reformy» jakie przytacza «Kuryjer Codzienny» w № 325:

«Słowo polskie» pisze pomiędzy innemi:

Proces wrzesiński skończony. Pruska sprawiedliwość objawiła się w całej okazałości. Inspektor szkolny i nauczyciele, katujący dzieci za posługiwanie się w szkole mową rodzinną wychodzą czyści, wyrastają nawet w oczach sprawiedliwości pruskiej na bohaterów; rodzice, stojący w obronie swej prześladowanej i maltretowanej dziatwy, idą, jako zbrodniarze i gwałciciele spokoju publicznego, do więzienia. Wyrok gnieźnieński, skazujący szereg drobnomieszczan wrzesińskich z Piasecką na czele na całe lata więzienia—to nie głos trybunału rozumnego i sprawiedliwego, wnikającego nietylko w istotę przewinienia, lecz także w przyczyny, które to przewinienie wywołały—to bolesne szyderstwo z najprostszych, najogólniejszych pojęć o prawie i sprawiedliwości, to podeptanie wszelkiej humanitarności, to dowód, że nawet w sądownictwie niemieckiem zapanowała nad wszystkiem zasada: «siła przed prawem».

Jeszcze silniejszy wyraz swego oburzenia daje «Nowa Reforma» w słowach: Stała się rzecz okropnością swoją potworna. Skazali na półtrzecia roku więzienia biedną, nieszczęśliwą, chorą matkę za to, że, jak lwica, rzuciła się na ratunek swojego dziecka, katowanego przez pruskich pedagogów. Okuli w kajdany i powlekli do więzienia ojców, co stanęli w obronie własnych dzieci i wydrzeć je chcieli ze szpon takich krzyżackich renegatów, jak Koralewski. Krew ścina się w żyłach każdego uczciwego człowieka, gdy przeczyta wydany onegdaj przez sąd pruski w Gnieźnie wyrok na uczestników wywołanego przez «pedagogów» pruskich zajścia ulicznego we Wrześni. Kto śledził przebieg tej sprawy, oraz ducha tendencyjnego od samego początku do końca procesu wrzesińskiego, kto wreszcie rozpatrzy się w treści cynicznie okrutnego wyroku, musi oburzyć się, bez względu na to, czy jest polakiem, francuzem, szwedem, rosyjaninem, czy nawet niehakatystą niemcem, jeżeli tylko nie przestał być człowiekiem. Takie postępowanie prusaków może wyrządzić bolesne krzywdę pojedyńczym osobom, lecz w innych wywoła tylko zrozumienie potrzeby tem silniejszej odporności.

* * *

Z powodu zapadłego wyroku w sprawie Wrzesińskiej «Czas» wydrukował list Sienkiewicza, w którym w gorącym słowach potępia wyrok.

Szkoły początkowe w Piotrkowie.

Odczuwana przez myślący ogół potrzeba pomnożenia liczby istniejących obecnie szkół początkowych w naszem mieście wymownie uzasadnioną została za pomocą podanych niżej, wyników szczegółowego *spisu dzieci chrześcijańskich, płci obojga, w wieku od lat 7 do 14 włącznie,* t. j. w wieku odpowiednim do korzystania z nauki początkowej, *na terytoryjum m. Piotrkowa zamieszkałych.* Spis o jakim mowa, za pozwoleniem odpowiedniej władzy, zgodnie ze wskazówkami naumyślnie w tym celu przygotowanych szematów, dokonany został z możliwą dokładnością, w sierpniu roku bieżącego, dzięki współudziałowi 16-tu tylko osób, które na skutek odpowiedniej odezwy w № 23 «Tygodnia» do wiadomości ogółu podanej, chętnie zgodzić się raczyły na czynny udział w sprawie spisowej. Za mozolny, skuteczny i bezinteresowny udział w tej pracy należy się serdeczne publiczne podziękowanie pp.: *Kijeńskiemu i Byczyńskiemu*—miejscowym obywatelom, *Dr. Skalskiemu, Białkowskiemu, Gulczyńskiemu, Muznerowskiemu i Potockiemu* — miejscowym nauczycielom, oraz studentom i wychowańcom szkół miejscowych *Kwiecińskiemu, Lewit, Mładanowiczowi, Majcherskiemu, Pajewskiemu Kaz., Piotrowskiemu, Rudnickiemu, Rudowskiemu i Wasik-Wiśniewskiemu.*

Spis w sierpniu r. b. dokonany miał na celu rozwiązanie następujących pytań: ile mianowicie dzieci w wieku od lat 7—14, uczęszcza do miejscowych zakładów naukowych, a ile z pomiędzy nich, w których poszczególnych dzielnicach miasta i dla jakich przeważnie powodów wcale nie korzysta z dobrodziejstwa nauki? Odpowiedzi na powyższe pytania dostarczyły następujące *wyniki,* otrzymane z należytego zestawienia pojedyńczych wykazów spisowych a mianowicie:

Ogólna liczba dzieci chrześcijan od 7—14 lat w Piotrkowie			Podział dzieci według wyznań			Z ogólnej liczby dzieci w wieku od 7—14 lat korzystają z nauki:						Wcale nie uczą się
			katolików	prawosł.	ewangel.	w gimnazyjach	w szkole Aleksandryjskiej	w szkółkach elementarnych miejskich	na pensyi żeńskiej w szkółkach prywatn. i w ochronk.	w domu	w rzemiośle i w handlu	
chłopców	1327	razem	1208	72	47	129	95	242	123	206	20	razem 512
dziewcząt	1205	= 2532	1083	73	49	108	—	165	142	211	16	563 = 1075
Stosunki %-we odpowiednich kategoryj dzieci płci obojga w wieku szkolnym do ogólnej ich liczby w Piotrkowie przedstawiają się jak następuje:												
chłopców 52,5%	dziewcząt 47,5%		90,4%	5,6%	4%	9,4%	3,6%	16,1%	10,4%	16,6%	1,4%	— 42,5%
W każdym z 4 okręgów, na jakie miasto podzielonem zostało znajduje się dzieci w wieku od lat 7—14 włącznie:												
W okręgu I-m zachodnim (za koleją żelazną)												
512	437	= 949	487 / 415	14 / 8	11 / 14	37 / 28	36 / —	96 / 55	47 / 55	91 / 98	9 / 2	188 / 209 = 397 (41.8%)
W okręgu II-m południowym												
224	205	= 429	209 / 187	5 / 6	10 / 12	15 / 12	6 / —	55 / 39	15 / 16	10 / 14	2 / —	121 / 124 = 245 (57,1%)
W okręgu III-m północno-wschodnim												
171	169	= 340	164 / 164	5 / 3	2 / 2	3 / 1	7 / —	19 / 15	14 / 8	35 / 43	— / —	83 / 112 = 195 (57,3%)
W okręgu IV-m śródmiejskim												
420	394	= 814	348 / 317	48 / 56	24 / 21	74 / 76	46 / —	72 / 56	37 / 73	62 / 69	9 / 11	120 / 118 = 238 (29,3%)

Do powyższego *wykazu* należy dodać następujące wyjaśnienie: 1) w liczbie 10,4%, czyli 265 dzieci, uczących się w *szkołach prywatnych* mieszczą się także dzieci uczęszczające do miejscowych ochronek, liczba tych ostatnich dzieci nie we wszystkich arkuszach spisowych oddzielnie wykazaną została, i 2) z liczby 16,1% czyli 417 dzieci, pobierających naukę początkową w domach rodziców, lub krewnych, należy przynajmniej połowę (200) zaliczyć do ostatniej t. j. do dzieci wcale nie uczących się, a to dla tej przyczyny, że o ile można wnioskować ze stanu i rodzaju zatrudnień rodziców, większości dzieci uczących się «w domu» doniosłość podobnej nauki nader jest wątpliwą, gdyż trudno przypuścić, aby rodzice analfabeci mogli nauczyć dzieci swoje czytać i pisać. Wobec powyższego wniosku ogólna liczba dzieci *wcale nie uczących się* winna być powiększoną przynajmniej o 200 jednostek, wskutek czego ogólna liczba dzieci nie korzystających wcale z dobrodziejstwa nauki dosięgnie 1275 czyli 50,3% ogółu wszystkich dzieci, w wieku od lat 7 do 14.

Z odpowiedniego zestawienia liczb i stosunków %-ch w powyższym *wykazie* zawartych okazuje się, że największa potrzeba *nowych szkół* odczuwać się daje *w okręgu I-m zachodnim*, t. j. za koleją żelazną, w którym — na ogólną liczbę 949 dzieci w wieku szkolnym — 397 dzieci, czyli 41,8% całkowitej ich w tym okręgu liczby, wcale nie korzysta z nauki szkolnej. Uwzględniając miejsce zamieszkania ostatniej kategoryi dzieci w okręgu I-m, obejmującym dzielnice położone z biegiem ulic Moskiewskiej, Petersburskiej i Odeskiej—za drogą żelazną, z rozgałęzieniami tychże ulic, w granicach od huty «Kara» do szosy Bujnowskiej, należy przyjść do wniosku, że w okręgu powyższym odczuwa się konieczność założenia 3, a w ostateczności przynajmniej *dwóch szkół początkowych*, a mianowicie: jednej w okolicy «składu monopolowego», a drugiej w okolicy «Villi Klara». Nadmienić tu należy, że w okręgu I-m oprócz jednej szkółki prywatnej (pani Gliwicz) nie ma żadnej innej szkoły.

W okręgu II-m południowym, w granicach między rz. Strawą, koleją żelazną i ulicą Sławiańską łącznie z dzielnicą stacyi towarowej, z 429 dzieci w wieku szkolnym bez nauki zostaje 245 dzieci, czyli 57,1% ogólnej ich liczby. Stosunek powyższy pomimo istnienia w okręgu II-m szkoły miejskiej Aleksandryjskiej, szkoły elementarnej, oraz ochrony przedstawia okręg w świetle nader niekorzystnem w porównaniu z innymi okręgami, pod względem szkolnictwa, a stosunek ten polepszyć można jedynie za pomocą założenia jednej *nowej szkoły* w stopniowo wzrastającej dzielnicy—około placu jarmarcznego.

W okręgu III-m północno-wschodnim, obejmującym terytoryjum «Wielkiej-Wsi», Starostwa, oraz słabo zaludnionej powierzchni na północ od Strawy między koleją i szosą Wolborską, obecnie znajduje się dzieci w wieku szkolnym 340, a w tej liczbie 195, czyli 57,3% dziatwy wcale nie korzystającej z nauki. Okręg ten, jako zupełnie pozbawiony szkoły, należy koniecznie zaopatrzyć w *jedną szkołę* elementarną, na terytoryjum «Wielkiej-Wsi», jako najbardziej zaludnionej części okręgu III-go.

Nakoniec, w okręgu IV-ym *śródmiejskim łącznie z dzielnicą żydowską*, liczącym 814 dzieci w wieku szkolnym, a w tej liczbie 238, czyli 29,3% nie korzystających z nauki, do czasu możnaby poprzestać na dotychczasowej liczbie szkół (2 gimnazyja, 4 szkoły elementarne ogólne, 4 takież szkoły wyznaniowe, 1 pensyja żeńska, 3 szkoły prywatne i 2 ochrony), przypuszczając, że w razie założenia nowych szkół elementarnych, projektowanych w trzech pierwszych okręgach, znaczna część dzieci uczęszczających do szkółek śródmiejskich przeniosłaby się do nowopowstałych szkół we właściwych okręgach, a wówczas znalazłoby się więcej miejsc wolnych dla dzieci śródmieścia.

Co się tyczy pytania: dla jakich mianowicie powodów znaczna liczba dzieci w wieku szkolnym nie korzysta z dobrodziejstwa nauki, pp. delegaci spisowi otrzymywali przeważnie prawie jednobrzmiącą odpowiedź: «dla braku miejsca w szkołach» lub «dla braku funduszów na kosztowną naukę prywatną»; przyczem często rodzice ujawniali chęć składania pewnej rocznej «opłaty wpisowej», aby tylko dzieci ich mogły znaleźć miejsce w odpowiedniej szkole.

Z powyższego wypada, że należałoby powołać do życia co najmniej jeszcze *4 nowe szkoły elementarne*, a licząc koszt utrzymania każdej szkoły po 1000 rubli, oraz jednorazowo 500 rub. na sporządzenie ławek, tablic i in. utensylijów szkolnych, wypadłoby ponieść wydatek w pierwszym roku 4500 rb., a w następnych latach po 4000 rub. po nad dzisiejszy wydatek na potrzeby szkół miejscowych, pokrywany bądź z opłat na mieszkańców miasta nakładanych, bądź z funduszów kasy miejskiej. Nadto, w istniejących obecnie szkołach elementarnych w Piotrkowie wynagrodzenie pracy nauczycielskiej waha się od 300—400 rb., przeważnie zaś wynosi 300 rb. rocznie. Wobec niepodobieństwa zadośćuczynienia najskromniejszym nawet potrzebom rodziny nauczyciela za tak skromne wynagrodzenie ciężkiej jego pracy, należałoby jednocześnie z powołaniem do życia nowych szkół elementarnych podnieść wynagrodzenie wszystkich wogóle nauczycieli *familijnych* co najmniej do 480 rb. i pojedyńczych do 360 rub. rocznie, niezależnie od mieszkania w naturze. Na pokrycie projektowanej podwyżki, podług szczegółowego rachunku, okaże się potrzeba wydatkowania corocznie sumy około 1200 rb. czyli łącznie z poprzedzającym około 5200 rb. rocznie. Wydatek powyższy, jest co prawda dość poważny, lecz najzupełniej usprawiedliwiony ze względu na doniosłość skutków, płynących z podobnego zarządzenia; i wobec pewności, że prawidłowa gospodarka miejscowego municypium, przy ustawicznie wzmagających się źródłach dochodów na rzecz *kasy miejskiej*, zdoła znaleźć w *tejże kasie* fundusz, niezbędny na pokrycie powyższego wydatku, bez obciążenia pojedyńczych obywateli, a więc i bez opozycyi ze strony ostatnich. Wszak nie ulega wątpliwości, że obywatele miejscowi w dobrze zrozumianym własnym interesie, nieodłącznym od interesów ogółu, więcej jak pewno, podzielają tę zasadę, że ani jeden grosz na oświatę łożony, nie zginie bezowocnie, lecz przyczyni się do podniesienia umysłowego, moralnego i materyjalnego dobrobytu, stanowiącego najpotężniejszą dźwignię prawidłowego rozwoju każdego społeczeństwa.

Garstkę przytoczonych wyżej faktów i wyprowadzonych zeń wniosków poddaję pod ocenę osób interesowanych w przekonaniu, że głosy *pro* lub *contra* projektu powiększenia liczby szkół elementarnych i wynagrodzenia pracowników w tychże szkołach, zdołają ułatwić «czasowemu komitetowi szkolnemu» dalsze jego prace około uregulowania spraw szkolnych w tutejszym grodzie, zgodnie z istotną potrzebą, oraz w granicach możności i rozporządzalnych środków. *J. Kański.*

Z tygodnia na tydzień.

«Miłościwy Panie, znoszę ja większe jeszcze męki, mieszkając w jednej wsi ze złym sąsiadem». Tak według naszych heraldyków miał wyrzec ranny rycerz polski Floryjan Szary do króla Władysława Łokietka, po bitwie pod Płowcami. Dowód to, że przykre stosunki sąsiedzkie w społeczeństwie naszem datują już oddawna i żadne nawoływania prasy i praca duchowieństwa ukrócić ich nie mogą. Zły sąsiad, na wsi zamieszkały, staje często kością w gardle, a cóż dopiero powiedzieć o złych sąsiadach w mieście zamieszkałych, często przez ścianę, w jednym domu i pod jednym dachem.

Błogosławiony lokal, w którym się ma dobrego sąsiada. Dobry sąsiad—to jakoby nasza własna rodzina; drobna przysługa sąsiedzka, uprzejmość bez pychy i dumy wyższych stanowiskiem sąsiadów, uprzejmość niższych bez płaszczenia się, chwytają za serca i tworzą ten miły, upragniony związek, jaki między ludźmi dobrej woli jest tak pożądany. W przeciwnym razie—gdy na terytoryjum kilkunastu desek toczy się

ciągła wojna podjazdowa — życie staje się istnem piekłem. Gdyby niesnaski sąsiedzkie miały miejsce tylko wśród niższej warstwy społeczeństwa, nie umiejącej dostatecznie odczuwać piękna i ideałów życiowych, możnaby się jeszcze pogodzić z takiem przeznaczeniem; ale gdy wśród ludzi wykształconych lada okazyjka robi złych sąsiadów, zaczyna to być, conajmniej—smutnem.

* * *

Przed kilku laty, gdy to jeszcze p. Sarnowski darzył nas w teatrze letnim operetkami i bombami, w orkiestrze grywał starozakonny ojciec z dwoma synami, 8 letnim Joskiem i 9 letnim Chaimkiem, z których pierwszy grywał na flecie, drugi na skrzypcach.. Po przedstawieniu grywali oni nieraz do rana w restauracyjach, na wieczorkach lub weselach zasypiając nieraz nad pulpitem.

Czy wiecie państwo, czem ich żywił ojciec? Codziennie dawał każdemu po pół śledzia, po szklance herbaty i po ciastku za pół grosza. Wyglądali też tak, że litość brała patrzeć na nich.

W tych dniach spotkałem drugiego podobnego ojca, grywającego w restauracyi p. Dąbkowskiego z dwoma synami, z których młodszy, siedmioletni skrzypiciel, wzbudza litość gości swą przezroczystą, żółtą cerą. Widocznie żądza zarobku u ludzi tej miary bierze górę nad uczuciem ojcowskiem. *Zygzak.*

— (**Nadesłane**). Po przeczytaniu ogłoszenia, że przy pomocy chiromancyi przepowiadane będą rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, wiele osób zapytuje duchownych, czy bez zaniepokojenia sumienia mogą korzystać z tego rodzaju produkcyi; otóż wszelkie przepowiadanie wypadków przyszłych, tajemnych za pomocą środków naturalnych—jest wróżbiarstwem. Wszelkie zaś wróżby, wykonywane czy to przez wywoływanie zmarłych tak zwaną nekromancyją, czy to z wnętrzności zwierząt—haruspicium, z poruszeń ognia—pyromancyją, ze zjawisk powietrznych—aeromancyją, hydromancyją—z koloru i ruchu wody, *chiromancyją*—z linii na ręce oznaczonych, metoposkopją ze zmarszczek czoła, kartomancyją—z kart, oneiromancyją—wróżenia ze snów, rabdomancyją—za pomocą laseczki czarnoksięzkiej, ekierki lub wirujących stolików i t. p. sprzeciwiają się pierwszemu przykazaniu Boskiemu. Świadome zaś sprzeciwianie się mu jest grzechem; przeto wróżb tych z wiarą wykonywać lub z nich korzystać nie można, i wszelka pod tym względem ciekawość i tego rodzaju zabawa jest niewłaściwą, nawet wprost niemoralną; zawsze bowiem choć w mniejszym stopniu sprzeciwia się przykazaniu Boskiemu wyradza zabobony, które tak stanowczo u ludu wiejskiego potępiamy. Wykonawca owej chiromancyi w naszem mieście nie jest chrześcijaninem, gdyż zaznacza na ogłoszeniu, że w soboty gości nie przyjmuje, a w piątki tylko do godziny 4-ej. X. Sz.

Kronika Piotrkowska.

— **Niedziela dzisiejsza** rozpoczyna Adwent. Czas to pokuty, której symbolem jest kolor fijoletowy szat, podczas nabożeństw w kościołach, wykonaniem—unikanie hucznych i wesołych zabaw, zwiększenie liczby dni postnych; celem przygotowania wiernych do godnego obchodzenia 1901-ej pamiątki Bożego Narodzenia. W czasie Adwentu Kościół ś-ty dokłada starań by w sercach jego dziatek odrodził się duchowo Zbawiciel, niecąc w nich pokój i chwałę dla nieba.

Podczas Adwentu «Roraty» odprawiać się będą w kościele Farnym o godzinie 6½ rano, w kościele po-Bernardyńskim o godzinie 7-ej, we wszystkie zaś niedziele adwentowe u Fary o 6-tej u Bernardynów pierwsza Msza Święta rozpoczynać się będzie o 9-ej.

— **Wybory Straży**. Odbyte w d. 24 z. m. wybory Straży Ogniowej Ogniowej dowiodły zaufania jakiem widocznie cieszył się dotychczasowy zarząd i starszyzna, gdyż tak w zarządzie jak i w dowódcach straży żadne prawie nie zaszły zmiany. Z 208-iu członków czynnych i ofiarodawców, mających prawo głosu stawiło się na wybory 116; kartek zwrócono 114. Na prezesa zarządu wybrano ponownie p. Henryka Wojewódzkiego (112 gł.), do zarządu zaś weszli pp. Józef Żarski (110 gł.), Julijusz Konopacki (103 gł.), Błażej Olszewski (93 gł.), Karol Kowalczewski (85 gł.) oraz jako zastępcy pp. Markus Braun (84 gł.), Henryk Rudnicki (82 gł.), Górzyński Teodor (73 gł.). Na zarządzającego inwentarzem Straży powołano p. Wincentego Konarzewskiego 106 głosami; do komisyi zaś rewizyjnej weszli pp. Stanisław Chrzanowski (111 gł.), Fabian Kohn (105 gł.) i Floryjan Dudziński (87 gł.), na zastępców tychże pp. Stanisław Niepokojczycki (70 gł.), Julijusz Chawłowski (68 gł.), Stanisław Domański (62 gł.).

Na głównego naczelnika Straży ponownie wybrano pana Franciszka Ksawerego Spana (111 gł.), na pomocników tegoż powołano pp. Adama Dudkiewicza (111 gł.) i Jana Wnorowskiego (110 gł.). Na naczelników oddziałowych powołani zostali pp. Karol Ostrowski gł. 111, Stefan Sporzyński gł. 110, Antoni Mańkowski gł. 100, Roman Szymański gł. 109, Klemens Michalski gł. 109, Karol Szczepkowski gł. 104.

Na niedzielnem zebraniu obradowano też w kwestyi zatwierdzenia budżetu na rok przyszły. Przedstawia się on jak następuje:

Rozchód: Na kupno i reparacyję narzędzi ogniowych 300 rb.; na umundurowanie i reperacyję mundurów i kasków 300 rb.; na opał szop, światło i na smarowidło do narzędzi 150 rb.; na reparacyję szop i gimnastyki 50 rb.; na zapłatę asekuracyi szop i narzędzi 50 rb., na wynajęcie pomieszczenia na ogólne zebranie 21 rb.; na wynajęcie koni do prób i do pożarów 600 rb.; na utrzymanie dwóch stróżów, na ich mieszkanie i wynagrodzenie inkasenta 350 rb.; na wynajęcie pisarza, kancelaryjne wydatki i druk sprawozdania 200 rb.; na pomoc lekarską i lekarstwa dla niezamożnych członków 350 rb; na zapomogi, nagrody i zwrot za spalone przy ogniu ubrania 200 rb.; na utrzymanie kapelmajstra i muzyki 250 rb.; Na urządzenie sygnałów elektrycznych 350 rb. do rozporządzenia Zarządu na nieprzewidziane wydatki 100 rb., razem 3271.

Dochód: obowiązkowych opłat od właścicieli domów 1500 rb.; opłat od członków ofiarodawców 250 rb.; sumy płaconej przez magistrat m. Piotrkowa na dostawę koni 400 rb.; sumy asygnowanej przez magistrat na reparacyję narzędzi 221 rb.; wynagrodzenie z sum asekuracyjnych za dostawę sikawek do pożarów 500 rb.; dochodu z zabaw na korzyść straży 300 rb.; z ofiar od osób prywatnych i towarzystw asekuracyjnych 100 rb., razem 3271 rb.

— **Pobór wojskowy**. W roku bieżącym stawało popisowych tegorocznych 202; w tej liczbie 92 żydów; nadto prolongowanych z lat ubiegłych 51, w tej liczbie 42 żydów. Wzięto do wojska 30 chrześcijan, liczbę kompletną i 22 żydów mniej niż wyznaczono o 6, pomimo, że brano ich nawet z pierwszej kategoryi ulg.

Nie stawiło się 12 żydów, na rodziny których nałożona została ustanowiona kara.

— **Teatr amatorski**. Dochodzą nas wieści, że kółko amatorów, które z takiem powodzeniem odegrało «Emigracyję Chłopską», zamierza przystąpić do prób «Pani Wołodyjowskiej». Inne znów kółko przed świętami daje przedstawienie z trzech sztuczek: «Pan Bibiński», «We czworo» i «Wujaszek Alfonsa». Oba te przedstawienia mają być dane na korzyść Tow. Dobr. dla chrześcijan.—Nadto pani Kańska organizuje koncert na dochód Straży; w skład przedstawienia wejdzie: śpiew, skrzypce, znany nasz wyborny kwartet amatorski, oraz «Przerwana pieśń» w przeróbce Przybylskiego.

— **Teatr**. W ubiegłą sobotę w miejscowym teatrze wystawiono na benefis Roszkowskiej-Bronicz «Honor» Sudermana w którym benefisantka z powodzeniem wywiązała się z roli Almy. Bardzo dobrze, jak zwykle, grali p. Święcka-Kupiecka (Leonia) i p. Kupiecki (Hr. Trast Saarberg), a na szczególne wyróżnienie zasłużył p. Brzeziński w roli syna Heinecke; odtworzył ją bowiem ze zrozumieniem, wykazując dużo talentu i siły dramatycznej.

W niedzielę popołudniu odegrano «Roznosicielkę chleba» przy zapełnionym teatrze. Wieczorem wystawiono «Pana Twardowskiego». Sztuka ta, rzec można bezsensowna, tak była graną, że niektórzy z widzów po drugim obrazie opuścili teatr. Wogóle w teatrze bawiącym u nas obecnie szwankuje zespół. Dwie lub trzy dobrze grające osoby nie uratują całości!

— **„Gazeta Kielecka"** nawołuje właścicieli stajen wyścigowych w gub. kieleckiej, by się energiczniej zakrzątnęli około zjednania dla Kielc wyścigów pławieńskich, których przeniesienie do Kielc lub Piotrkowa ma być ostatecznie zadecydowane w poniedziałek d. 2 b. m.

— **Mieszkania stróżów**. Jakie lokale zamieszkują stróże niektórych domów naszego miasta dość jest zaznaczyć, że w jednym z domów stróż z chorą żoną zamieszkuje ociekającą z wilgoci piwnicę gospodarza, po kartoflach. Kwestyja mieszkań stróżów, dzięki naczelnikowi policyi ks. Awałowowi, ma być uregulowaną jednocześnie z kwestyją umundurowania ich, co ma nastąpić z początkiem roku przyszłego.

— **Część gmachu** klasztornego po O. O. Bernardynach, przylegającego do oranżeryi ogrodu miejskiego, chyli się ku ruinie. Dach zupełnie zniszczony nie chroni murów od deszczu i wilgoci, które z tego powodu już się rozstępują— reszty dokonają jesienne i wiosenne niepogody.

— **Kwartet piotrkowski w Częstochowie**. Nie obronną, lecz zwycięzką ręką wyszedł nasz młody kwartet Piotrkowski z ogniowej próby pierwszego występu, po za miedzą swego siedliska, a mianowicie w Częstochowie na drugim wieczorze muzycznym «Lutni», w dniu 23 Listopada. Koncert rozpoczęła «Lutnia» bardzo poprawnem wykonaniem utworów: Dürnera—«Zażegnanie burzy», Koschata—«Samotny» i Bellmana—«Humoreska». Drugi numer stanowił występ naszego kwartetu smyczkowego (pp. Kański, Gerber, St. Domański, W. Malinowski). Amatorów, po podniesieniu zasłony, powitano przeciągłym grzmotem oklasków i obdarzono piękną, z artystycznym smakiem wykonaną, lirą, z białych żywych kwiatów z napisem: «Kwartetowi Piotrkowskiemu wdzięczna «Lutnia Częstochowska». Kwartet grał dwa razy, wykonawszy: Kwartet № 17 Haydn'a —«Młyn» z kwartetu № 7 Raffa, Andante Mendelsohna i Allegro z 3-ej Suity Bacha. Każdy z powyższych utworów był przyjmowany z wzrastającym zapałem i zawziętymi oklaskami publiczności, tak że kwartet został zmuszony do odegrania po nad program paru jeszcze lżejszych numerów, z których szczególniej «Piosnka ludowa» i «Bajeczka» Komżaka wycieniowane bez zarzutu zyskały szczery poklask — Drugą atrakcyją wieczoru był występ znanego naszego skrzypka—amatora p. Włodzimierza Kańskiego, który znakomicie odegrał: «Arioso» G. Hollaender'a i «Alla Cracovienne» R. Statkowskiego. Wymownym dowodem sprawiedliwej oceny skończonej gry pana Kańskiego były przeciągłe oklaski, bisowania i wręczenie mu olbrzymiego wieńca laurowego z napisem: «Szanownemu soliście—wdzięczna Lutnia Częstochowska». Na bis p. Kański prześlicznie odegrał Mazurka Kątskiego. Szkoda tylko, że nie obyta widocznie z towarzyszeniem solistom akompaniatorka paraliżowała nieraz swobodną grę utalentowanego skrzypka.

Po koncercie, Lutnia przyjmowała gościnnie przyjezdnych współuczestników—amatorów w salach hotelu Angielskiego. Na pierwszy toast wice Prezesa «Lutni», wzniesiony na uczcze-

nie kwartetu Piotrkowskiego, p. E. Gerber odpowiedział toastem za rozwój «Lutni» Częstochowskiej. Wieczornica, na której raźno wywijali lutniści, przeciągnęła się do rana.

— **Pan E. Gerber** zaproszony przez «Lutnię» Warszawską, wyjeżdża w d. 2 b. m. na koncert w Filharmonii, urządzony z racyi rocznicy powstania «Lutni».

— **Z częstochowskiego Tow. Dobroczynności.** Dnia 21 listopada ks. prałat Lorentowicz poświęcił otwarty przez Tow. Dobroczynności dla Chrześcijan przytułek dla żebraków wraz z domem zarobkowym. Przytułek mieści się na Częstochówce przy placu Wieluńskim, w domu należącym do Rady powiatowej Dobroczynności publicznej. W przytułku znalazło pomieszczenie tymczasem 17 starców i kalek. Ogólna liczba miejsc w przytułku wynosi 32. Na urządzenie przytułku zarząd Tow. Dobroczynności wyznaczył rb. 400, resztę wydatków pokryły składki z rozprzedaży tabliczek, zabraniających żebraniny domowej. Przytułkiem zarządza komitet pod przewodnictwem ks. Jana Żaka i p. inżyniera Władysława Kozłowskiego.

Na ostatniem posiedzeniu zarządu Tow. Dobroczynności postanowiono dla powiększenia środków wystąpić do władzy o pozwolenie na wydanie kalendarza informacyjnego p. t. «Rocznik Częstochowski» na dochód Towarzystwa. Kalendarz ma wyjść w końcu 1902 roku i zawierać następujące działy 1) kościelny 2) informacyjny 3) sprawozdanie z czynności istniejących w Częstochowie instytucyj społecznych 4) popularne rozprawy z dziedziny hygieny, oraz dotyczące spraw ekonomicznych miejscowych 5) nekrologi zmarłych wybitnych obywateli miasta 6) ogłoszenia.

Odbyta w dniu 6 listopada loteryja fantowa wraz z przedstawieniem amatorskiem na rzecz Tow. Dobroczynności przyniosła czystego zysku 546 rb. 53 kop. Ofiary zaś dobrowolne nadesłane z powodu loteryi stanowią sumę 144 r. 31 kop. Razem dochód z tego źródła wynosi 690 rb. 84 kop.

— **Wybory.** Na odbytem w Częstochowie w d. 25 b. m. ogólnem zebraniu członków Towarzystwa «Wzajemnego kredytu», wybrano jako dyrektorów pp. Bełdowskiego, Gliksona i Zborowskiego; do rady weszli pp. Tomczyk, Markusfeld, Paciorkowski, Ciemniewski, Henig, Sławeta, Neufeld, Biernacki i Szaniawski; do komisyi rewizyjnej pp. Hertz, Mizgier i Wiewiórowski. Budżet na pierwszy rok zatwierdzono 7,000 rbl. W tych dniach nastąpi poświęcenie lokalu i zarząd rozpocznie swoje operacyje.

— **Sklepy kolejowe.** Stowarzyszenie spożywcze urzędników dr. żel. War.-Wiedeńskiej otworzyło już piąty sklep swój, w Częstochowie. Jak się dowiaduje «Wiek»—otwarcie kilku takich sklepów na większych stacyjach ma nastąpić w początkach roku przyszłego.

— **Kradzież węgla.** W ubiegły wtorek o godz. 8 wieczorem podczas gdy pociąg towarowy dochodził do tutejszej stacyi, wskoczył na na wagon naładowany węglem jeden z podmiejskich mieszkańców i począł zrzucać węgiel; widząc, że został spostrzeżony, usiłował zbiedz, lecz hamulcowy pociągu puścił się w pogoń i zdołał go schwytać. Złodzieja odprowadzono do kancelaryi naczelnika stacyi i pociągnięto do odpowiedzialności.

— **Wypadek z lampą.** W tych dniach u państwa P. po zapaleniu wieczorem lampy i pozostawieniu jej na stole szkło pękło i odłamek jego prysnął w oko 3-ch letniego dziewczątka, oko przebite szkłem, natychmiast wypłynęło. Dziewczynkę, w obawie utraty drugiego oka, odwieziono na kuracyję do Warszawy.

— **Wściekły pies.** W dniu 19 b. m. w składzie drzewa przy alei Aleksandryjskiej wściekły pies pogryzł 13 letniego Tomasza Skórskiego, syna stróża. Psa zdołano zabić. Pogryzionego Skórskiego odesłano do zakładu d-ra Palmirskiego w Warszawie.

— **Pod kołami pociągu.** W piątek 29 b. m. o godz. 3 nad ranem, jakaś, o ile można sądzić, przekupka, chcąc się przejechać pociągiem towarowym, wpadła wraz z tłomokami pod koła parowozu i znalazła śmierć na miejscu. Nazwisko jej do zamknięcia niniejszego numeru «Tygodnia» nie stwierdzone.

— **Nasze sługi.** Do jakiego stopnia dochodzi nieżyczliwość sług naszych dowodzi fakt jaki miał miejsce w ubiegłym tygodniu w jednym ze sklepów spożywczych. Gdy służąca, kupiwszy bułek do śniadania siedziała w sklepie około pół godziny, sklepowa zwróciła jej uwagę, żeby szła do domu, gdyż państwo czekają ze śniadaniem.

— Właśnie dlatego nie idę, że czekają—odrzekła—odchodzę od Nowego Roku, a tymczasem muszę im jeszcze nadokuczać!

— **Koszulki Auera** zaprowadzone już zostały u wszystkich latarń miejskich. Zyskał na tem ogromnie i wygląd miasta i mieszkańcy tych dzielnic, w których zaprowadzono nowe palniki.

— **Ubezpieczenia wzajemne.** Z dniem 18 b. m. rozpoczęto w naszej gubernii przyjmowanie spraw, aktów i dokumentów ubezpieczeniowych z zarządu gubernijalnego, oraz urzędów powiatowych w porządku, ustanowionym przez ministra spraw wewnętrznych, tudzież stosownie do porozumienia się prezesa nowego zarządu ubezpieczeń wzajemnych budynków od ognia w Królestwie Polskiem.

Czynności przyjmowania dokumentów w miastach powiatowych dokonywają nowomianowani taksatorowie ubezpieczeń, w piotrkowskim zaś biurze ubezpieczeń delegowany inspektor głównego zarządu ubezpieczeń p. Izydor Andrunas.

— **Dostawa węgla.** Zarząd kolei petersburskiej zawarł,—jak się dowiaduje «Kuryjer Sosnowiecki»,—umowę na dostawę węgla po 10 kop. za pud z następującemi towarzystwami eksploatacyi węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem: «Sosnowickiem» na 600 tysięcy pudów, «Hr. Renard» na 600 tysięcy pudów, «Warszawskiem» na 500 tysięcy pudów.

— **W sprawie «Lutni» w Pabianicach.** Podjęte przez grono inteligencyi pabijanickiej starania w sprawie uzyskania pozwolenia na założenie towarzystwa śpiewaczego «Lutnia» w Pabijanicach, nie uzyskały zatwierdzenia władzy wyższej.

— **Na zarządzającego herbaciarnią** kuratoryjum trzeźwości w Konstantynowie zaproszono miejscowego pastora p. Rosenberga.

— **«Saturn».** Pan minister skarbu pozwolił Towarzystwu górniczo-przemysłowemu «Saturn» wypuścić rb. 2,500,000 na 5 proc. obligacyjach z terminem amortyzacyi na lat 36.

— **Rzeźnia łódzka.** W skład gubernijalnej komisyi budowlanej, która przyjmuje budynki rzeźni łódzkiej złożonej z 30 gmachów, weszli radca gubernijalny p. Zatajewicz, budowniczowie pp. Waliński i Lemene, inspektor fabryczny Wańków, weterynarz gubernijalny p. Kiszkel, oraz przedstawiciele władzy miejskiej. Przyjmowanie budynków komisyi dokonywa się w obecności prezesa zarządu Towarzystwa rzeźni łódzkiej, p. Sołtana, i dyrektorów tejże Ksawerego Jelskiego i Feliksa Kobierzyckiego, przy udziale p. Nowickiego budowniczego i inżyniera Dubeltowicza.

— **Czek** na rub. 300 № 325 wystawiony przez dom Landau et C-ie w Łodzi, płatny na zlecenie J. Fogel przez F. Aleksandrowicza znaleziono w tych dniach i złożono do odebrania w naszej Redakcyi.

— **Kanon.** Według świeżo zatwierdzonego rozkładu podatku pobieranego od patentów handlowych i przemysłowych m. Łodzi, zwanego kanonem, ogólna suma tego podatku za rok ubiegły wniesiona do kasy miejskiej wynosi 22895 rb. 25 kop.

— **Władza** odnośna odmówiła pozwolenia na założenie w Łodzi nowego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego.

— **Rb. 5,** jako wygrany zakład od p. inżyniera W. złożono na wpisy szkolne.

— **Zamiast** numeru «Gwiazdkowego» postanowiliśmy wydać na nowy rok Numer *Noworoczny* w zwykłym formacie, ale w zwiększonej objętności i z treścią urozmaiconą, prosimy też uprzejmie naszych stałych i przygodnych współpracowników o łaskawe nadsyłanie do rzeczonego numeru odpowiednich artykułów, najpóźniej na 20 grudnia.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Otrzymali rangi: *radcy kolegijalnego*: lekarz p-tu będzińskiego, Dehnel i p. o. lekarza p-tu łódzkiego, Wieliczko; *radcy dworu* lekarz m. Zgierza, Neugebauer; *sekretarza kolegijalnego*: urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze piotrkowskim, Sobonina; referent p-tu łódzkiego, Werner; pom. referenta p-tu piotrkowskiego, Tonn; *sekretarza gubernijalnego*: sekretarz p-tu częstochowskiego, Unger; *registratora kolegijalnego*: archiwista p-tu łódzkiego, Gosiński; sekretarz magistratu m. Rawy, Dąbski; nadzorca policyjny przy fabryce Poznańskiego w m. Łodzi Adamczuk; rewirowy policyi łódzkiej, Dancker. Zatwierdzeni w randze *radcy honorowego*: lekarz m. Pabijanic, Broniewski i lekarz p-tu rawskiego Wągrowski.

— Referent p-tu brzezińskiego, sekretarz gubernijalny Stanisław Olszewski, mianowany sekretarzem przy taksatorze ubezpieczeniowym na powiat brzeziński. Wychowaniec Cesarskiego warszawskiego uniwersytetu i instytutu inżynierów komunikacyi, sekretarz kolegijalny, Antoni Możdżyński mianowany p. o. taksatora ubezpieczeń I rzędu p-tu łódzkiego z prawami służbowemi.

Z DALSZYCH STRON.

— **Z Warszawy.** Współwłaściciel znanej zaszczytnie drukarni estetycznej p. f. «Laskauer i Babicki» p. Władysław Babicki, brat stryjeczny obywatela piotrkowskiego adwokata Babickiego i wychowaniec piotrkowskiego gimnazyjum, z powodu interesów familijnych ustąpił ze spółki, wyjeżdżając z Warszawy.

Towarzysze sztuki drukarskiej, żegnając p. B., jako starszego zgromadzenia, ofiarowali mu grupę fotograficzną.

— **W Towarzystwie Ogrodniczem Warszawskiem** W miesiącu styczniu d. 17 i 18-go odbędzie się narada warzywników krajowych. Przedmiotem tej narady będą: 1.) Wybór odmian warzyw najodpowiedniejszych do hodowli w Królestwie Polskiem. 2.) Określenie i oznaczenie które odmiany warzyw są pochodzenia swojskiego. 3.) Uregulowanie handlu warzywami w miastach głównych. 4.) Sposoby i ułatwienia sprzedaży warzyw w miejscowościach oddalonych od miejsc w których się warzywa wytwarza w wielkiej ilości. Głównie będzie chodziło o zaopatrzenie miast i okolic fabrycznych. 5.) Ulgi i ułatwienia w przewozie warzyw. 6.) Sposoby przerabiania i utrwalania warzyw środkami domowemi i fabrycznie, jako to: kwaszenie ogórków, suszenie jarzyn, kwaszonie kapusty i t. p.

Uczestnikami mogą być wszyscy hodowcy warzyw lub tą sprawą zainteresowani. Zwołuje ich Zarząd Towarzystwa Ogrod. Warszawskiego za pomocą ogłoszeń w pismach lub imiennych zaproszeń (o ile mu są wiadome adresy tych osób).

Obrady prowadzone będą w sekcyi warzywnej, ale zebrani mogą obierać z pomiędzy siebie przewodniczącego i sekretarza.

Członkowie narad bez względu na to czy są lub nie są Członkami Tow. Ogrod. Wars. nie wnoszą z powodu tych narad żadnej opłaty. Wszelako każdy z nich obowiązany jest najpóźniej na tydzień przed terminem narady, dać znać pismiennie do kancelaryi Tow. Ogrod. Warsz. (Bagatela 3 w Warszawie) że w naradzie udział przyjmie.

Wyniki narady będą ogłoszone w „Ogrodniku Polskim", a w razie potrzeby w innych czasopismach. Gdyby zaś wymagały one przy wykonaniu poparcia władz, Zarząd T-wa tako-

we poparcie będzie się starał wyjednać, przedstawiając wnioski komu należy, z odpowiedniem rzeczowem i zawodowem poparciem.

— Na rok 1902 wakować będzie przy Towarzystwie Ogrodniczem Warszawskiem posada ogrodnika objazdowego, wobec czego Zarząd Towarzystwa ogłasza *Konkurs* na tę posadę, następujący: 1.) Ogrodnik objazdowy otrzyma rb. 360 rocznie stałej pensyi od Towarzystwa, nadto, od osób wzywających go dyety, określone regulaminem (szczegóły udziela kancelarya Towarzystwa.) 2.) Kandytat winien znać ogrodnictwo ogólne, a nadewszystko sadownictwo i warzywnictwo. 3.) Pierwszeństwo w otrzymaniu posady mają ogrodnicy uprzednio już pewien czas czynni w roli objazdowych, a po za nimi tacy, którzy pozostawali w obowiązkach ogrodników wiejskich. 4.) Stający do konkursu kandydaci winni nadesłać do kancelarji Towarzystwa (Warszawa, Bagatela 3): swe podania, krótki opis życia, wiadomość. o stopniu wykształcenia, oraz kopje świadectw. 5.) Termin nadsyłania podań oznacza się do 15 Lutego 1902 r.

Wiadomości ogólne.

— **Wolni słuchacze.** Dotychczas do uniwersytetów przyjmowano wolnych słuchaczy, przyczem nie mieli oni prawa składać egzaminów. Obecnie—jak donoszą «Peter. Wied.»—wolni słuchacze będą mogli na równi ze studentami składać egzamina i otrzymywać dyplom uniwersytecki po uzyskaniu patentu gimnazyjalnego. W pewnych razach, za Najwyższem pozwoleniem, wydawane będą dyplomy nawet bez świadectwa dojrzałości.

— **Gratyfikacyje kolejowe.** Zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wniósł projekt, ażeby największy procent gratyfikacyjny za rok bieżący stosowany był do pracowników, pobierających mniej, niż 500 rub. rocznie, mniejszy dla pobierających nad 500 do 1,000 rb. i najmniejszy dla otrzymujących wynagrodzenie nad 1,000 rb. rocznie.

— **Taryfa przewozowa.** W celu popierania rozwoju handlu pomiędzy niektóremi okręgami fabrycznemi w państwie—a Wschodem dalekim i portami perskiemi, wprowadzoną będzie nowa taryfa na przewóz różnych ładunków w bezpośredniej komunikacyi morskiej międzynarodowej aż do portów Wschodu dalekiego. Z taryfy tej będzie korzystało 25 kolei; w tej liczbie Warsz.—Wied., Łódzka, Nadw. i Warsz.—Peter. Wszystkie ładunki w tej komunikacyi skierowane będą na Odesę lub Noworosyjsk, zkąd statkami floty ochotniczej żeglugi wschodnio-azyatyckiej i rosyjskiej żeglugi handlowej, drogą morską przewożone będą do portów i przystani na Dunaju, do zagranicznych portów na morzu Czarnem, do portów na morzu Marmora i Śródziemnem, do portów azyjatyckich i afrykańskich i na morzu Czerwonem, do portów na oceanach Indyjskim i Wielkim, aż do rosyjskich portów na Wschodzie dalekim.

Od czasu skasowania we Władywostoku «porto franca», miasta na dalekim Wschodzie na Syberyi, potrzebują wiele różnych towarów i wyrobów fabrycznych. Wobec tego w bezpośredniej komunikacyi z okręgami fabrycznemi petersburskim, moskiewskim i Królestwa Polskiego włączono na Wschodzie dalekim następujące porty rosyjskie: Port-Artura, Władywostok, Aleksandrowsk, Korsakowsk, Mikołajewsk na rzece Amur. Opłata za przewóz ładunków do tych portów jest bardzo nizka, np. opłata za przewóz puda wyrobów bawełnianych z Warszawy do Władywostoku będzie wynosiła 1 rb. 5 kop., z Łodzi 1 rb. 8 kop. W wykazie towarów, które mogą być przewożone według tej taryfy, wymieniono 1862 nazw różnych wyrobów fabrycznych i rzemieślniczych, obejmujących całą prawie produkcyję fabryczną w państwie rosyjskiem. Ładunek będzie w drodze z Odesy do portów na dalekim Wschodzie 90 dni, pod warunkiem dostawy ładunków do Odesy najpóźniej do d. 28-go stycznia i do d. 28 lipca.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— «GAZETA WARSZAWSKA» z dniem 15-go listopada zawiesiła swe wydawnictwo aż do czasu uzyskania rozszerzenia programu. Odpowiednie podanie wydawca i redaktor «Gazety Warszawskiej» p. St. Lesznowski wniósł już do właściwej władzy.

— WYDAWNICTWO «BLUSZCZU» założone przed trzydziestu laty przez p. Michała Glücksberga i do ostatnich czasów pozostające w jego posiadaniu, przeszło obecnie na własność firmy Laskauer i Babicki.

Nowonabywcy kierownictwo literackie tego pisma powierzyli p. Maryjanowi Gawalewiczowi.

Słowa prawdy w „Prawdzie".

Z powodu niedawno wszczętej kampanii przeciwko demoralizacyi ulicznej w Warszawie, tak pisze poseł «Prawdy» w № 42 tego pisma: «Zwykle ktoś, kto chce złożyć publiczne świadectwo swej niewinności, kogo rozdrażniła natrętna zaczepka lub tylko widok ulicznicy, wreszcie ktoś, przed kim ona zbyt często staje jako mara przykrych wspomnień, wnosi skargę do trybunału prasy i daje hasło do wystąpień przeciwko «ćmom nocnym». Wtedy rozpoczyna się prawdziwie pospolite ruszenie...

Właśnie teraz patrzymy na ten szlachetny wybuch. Jeden z dzienników zatrąbił pobudkę do ataku na bezczelne nocnice, które uwijają się po ulicach uczęszczanych. Natychmiast odezwał się cały zastęp oburzonych. Naturalnie tryumf jest niewątpliwy — «ćmy» będą pokonane.

Ale jakkolwiek wygrać taką bitwę jest wielkim zaszczytem, czy wszakże głowy, uwieńczone zwycięzkimi wawrzynami, nie powinnyby pomyśleć o tem, ażeby nieprzyjaciel przestał istnieć i odradzać się? Przegnać wściekłe zwierzę z jednej kryjówki do drugiej, zamknąć trędowatego bardzo łatwo, a czasem bezpiecznie; ale czy nie lepiej, chociaż trudniej, byłoby zupełnie wytępić trąd i wściekliznę? Mściciele krzywd naszej moralności chcą usunąć «ćmy nocne» z ulic; czy nie uważaliby za stosowne zużytkować swoją energiję na usunięcie ich z życia? Prawdopodobnie, zacny panie, który dziś tak rozpaczliwie opędzasz się napaściom tego ohydnego roju plugawych owadów, pamiętasz, że jeśli nie ty, to twoi znajomi i przyjaciele kiedyś bardzo chętnie go poszukiwali, a nawet bardzo czynnie pomnażali? Prawdopodobnie zgorszony obywatelu przyznajesz, że ta przeklęta instytucyja jest stworzona dla mężczyzn i podtrzymywana przez mężczyzn? Prawdopodobnie słyszałeś lub widziałeś, że armija bezwstydnic, która tak obraża twoje uczucia, a nadewszystko twoje oczy, rekrutuje się z istot podstępnie uwiedzionych, niecnie oszukanych, nikczemnie porzuconych, z ofiar męzkiej zwierzęcości, rozpasania, okrucieństwa i tego właśnie bezwstydu, który cię w tych ofiarach najbardziej razi. Jeżeli zaś tak wygląda rachunek sumienia męzkiego i społecznego, jeżeli wina, która wytwarza hańbę, jest daleko większą, niż wina, która ją nosi, czy z tego stosunku nie rodzi się prawo moralne, które upoważnia skrzywdzone do rzucenia krzywdzicielom nakazu: «Milczeć obłudnicy! My cierpimy strasznie za naszą łatwowierność i omyłki, ale gdzie wasza pokuta za naszą mękę?»

Tak, mężczyzna powinien milczeć i obmyślać sposoby zmazania sromoty—własnej. Kto naprzód ujarzmił istotę słabą i uczynił ją podnietą, używką i nasytem swoich namiętności, kto ją samolubnie wyzyskał, upodlił, następnie zniesławioną wygnał po za granice społeczeństwa i prawa, ten nie może być jej surowym sędzią. Anioł sprawiedliwości strąca go z tego siedliska i każe mu pokornie stanąć w charakterze podsądnego—przed kim? Przed kobietą.

Tylko ona może i powinna podnieść głos skarżący: pokalana—przeciwko swemu pohańbieniu, czysta—przeciwko bezkarnej samowoli względem jej płci.

Nie przeczę, szanowne panie, że widok jaskrawo ubranych, zuchwałych, cynicznych, natrętnych, rozpustnic jest bardzo nieprzyjemny; ale wystawcie je sobie w innym obrazie, kiedy one są kuszone i oszukiwane przez obłudnych mężczyzn, kiedy zostają wygnane z domu rodzicielskiego, rodzą skrycie nieprawe dzieci, które podrzucają w wagonach kolei i bramach domów, kiedy hańba wypędza je ze społeczeństwa i pozbawia praw ludzkich, kiedy w nędzy i rozpaczy pukają do zakładów najstraszniejszego zarobku, kiedy na ulicach, drżąc w zimnie i szarudze, żebrzą przechodniów raczej o litość nad swojem ubóstwem, niż o zachwyt nad swem sponiewieranem ciałem: wtedy dopiero, kiedy wpatrzycie się w ten obraz, piszcie skargi do dzienników. Wtedy jednak może uwierzycie, że gdyby na zaryglowanych wrotach piekła, w którem cierpią te potępienice, nie było napisu: «ci, którzy tu wchodzicie, porzućcie wszelką nadzieję»—one by z niego uciekły.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Panu** L. Pl. w Piotrkowie. Szarady przedkonkursowe pomieścimy w №№ 49, i 51 naszego pisma, Dziękujemy!

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 19 listopada (2 grudnia) w magistracie m. Łodzi na dzierżawę do 1 (14) października 1904 roku 18-stu działków ziemi, należących do łódzkiej kasy miejskiej, oraz miejsca № 314 pod budkę dla sprzedaży wody sodowej, od sumy roczonej 89 rb, 25 kop.

— 19 listopada (2 grudnia) w magistracie m. Będzina na dzierżawę w 1902 roku 25 miejsc do handlu na placach m. Będzina.

Posiedzenia sądu zjazdowego w 1902 r.

Prezes sądu zjazdowego 1-go okręgu w Piotrkowie podaje do wiadomości, że posiedzenia zjazdu w ciągu 1902 r. odbywać się będą w następujące dni miesięcy:

W styczniu—7 (20), 8 (21). 10 (23), 10 (23), 11 (24), 12 (25), 14 (27), 15 (28) i 16 (29).
w lutym—4 (17), 5 (18), 6 (19), 7 (20), 8 (21), 9 (22), 11 (24), 12 (25), 13 (26).
w marcu—4 (17), 5 (18), 6 (19), 7 (20). 8 (21), 9 (22), 11 (24), 12 (25), 13 (26).
w kwietniu—1 (14), 2 (15), 3 (16), 4 (17), 5 (18), 6 (19), 8 (21), 9 (22), 10 (23).
w maju—1 (14), 2 (15), 3 (16), 4 (17), 7 (20), 8 (21), 10 (23), 11 (24), 13 (26).
w czerwcu—4 (17), 5 (18), 6 (19), 7 (20), 8 (21), 10 (23), 11 (24), 12 (25), 13 (26).
w lipcu—1 (14), 2 (15), 3 (16), 4 (17), 5 (18), 6 (19), 8 (21), 9 (22), 10 (23).
w sierpniu—1 (14), 3 (16), 5 (18), 7 (20), 8 (21), 9 (22), 10 (23), 12 (25), 13 (26).
we wrześniu—2 (15), 3 (16), 4 (17), 5 (18), 6 (19), 7 (20), 9 (22), 10 (23), 11 (24).
w listopadzie—1 (14), 2 (15), 4 (17), 5 (18), 6 (19), 7 (20), 8 (21), 9 (22), 11 (24).
w grudniu—2 (15), 3 (16), 4 (17), 5 (18) 7 (20), 9 (22), 10 (23), 16 (29), 18 (31).

— **Zaślubiny** panny Anny Madalińskiej, córki Lubomira i Natalii z Hałaczkiewiczów z panem Izydorem Goldmannem, buchalterem kasy powiatowej w Łasku, odbyły się d. 26 b. m. o godzinie 12-ej rano, przed ołtarzem Matki Boskiej na Jasnej Górze, poczem matka panny młodej podejmowała orszak ślubny w Hotelu Angielskim.

Szczęść Boże, młodej i dobranej parze. (1—1)

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . .	6.00—6.40	5.55—5.90
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.00—4.40	3.75—4.10
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.30	3.40—3.85
„ na kaszę . . .	4.00	
Owies wyborowy	3.70—4.00	3.00—3.30
„ średni.		
Groch warzelny	6.70	—
„ pastewny		
Proso	6.05	—
Gryka	4.50	—
Rzepak	11.60--12.10	—

Poleca się **pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,** w blizkości dworca kolei żelaznej. (0—38)

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIE.

DYREKCYJA
Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

podaje do ogólnej wiadomości, iż stosownie do cyrkularza Zarządu dróg żelaznych z dnia 13/17 Sierpnia r. b. za Nr. 34254/149 ogłoszonego w Nr. 36 Wiadomości Ministeryjum Komunikacyi i Nr. 1297 Zbioru Taryf, pasażer, który nie otrzyma swego bagażu w ciągu 48 godzin od chwili zażądania i nie zechce oczekiwać odnalezienia takowego, podaje na stacyji przeznaczenia piśmienne żądanie (122 art. Ust. Ogólnej dr. żel. ross.)wypłacenia przypadającego mu wynagrodzenia (art. 97 Ust.). Do żądania winien być dołączony kwit bagażowy na nieotrzymane rzeczy.

Po upływie TRZECH dni od czasu podania reklamacyi, stacyja przeznaczenia uskutecznia wypłatę w wysokości wskazanej artykułem 90 Ust. Ogólnej osobie, która wystąpiła z żądaniem i przedstawiła kwit bagażowy.

Pasażer, życzący sobie zabezpieczyć prawo otrzymania bagażu po odnalezieniu takowego przez kolej, pod warunkiem jednak zwrotu otrzymanego już przezeń wynagrodzenia, winien żądanie to zamieścić w reklamacyi, ze wskazaniem swego adresu. (1—1)

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

(10—7)

w składach Aptecznych i Aptekach.

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1902.

Kalendarz Warszawski illustrowany

POPULARNO NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1902 liczy 57 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. ***Cena kalendarza kop. 50.*** Z przesyłką pocztową kop. ***75.***

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. ***30.*** Z przesyłką ***45.***

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra Aleje Jerozolimskie 84, róg Marszałkowskiej, oraz **w Biurze Dzienników Ungra, Wierzbowa 8, wprost Niecałej.**

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą ***rubla jednego*** na powyższe ***dwa*** kalendarze, otrzymają takowe ***franko.***

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406** (7 nowy) wprost Dzikiej.

(W. B. O. № 6913) (3—3)

DOM HANDLOWY

S. T. EISENBERG

w Warszawie, ulica Przejazd № 13.

Filija ul. Graniczna № 17.

Poleca na nadchodzący sezon w wielkim wyborze: ***zabawki dziecinne, ozdoby choinkowe, przybory kotylijonowe, gry pedagogiczne i towarzyskie,*** towary galanteryjne oraz materyjały piśmienne ***po cenach umiarkowanych.*** (4—4)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

Otwarte w Warszawie przy ul. Wierzbowej № 8, wprost Niecałej.—Telefonu № 416. Kantor otwarty od 9-ej rano do 10-ej wieczór.

Pracownia bielizny

F. Dobrzelewskiej

Wykonywa starannie i tanio.

Za Farą, dom W-go Szymańskiego, II-e piętro. (3—1)

!Z WARSZAWY!

Była Krojczyni Magazynu

BOGUSŁAWA HERZE

otworzyła przy ulicy «Orłowskiej», w domu W-go Wróblewskiego (2—1)

Pracownię sukien damskich.

PRZEPOWIADA

przyszłość, odgaduje przeszłość i teraźniejszość

ZA POMOCĄ CHIROMANCYI

O. Czuzi.

Hotel Wileński (Petersburska ulica) w podwórzu, 1-e piętro. (1—1)

OSOBA

inteligentna, godna zaufania, energiczna, taktowna, łagodna w obejściu, pracowita, wszechstronnie znająca się na gospodarstwie wiejskim i domowym; poszukuje miejsca **do samodzielnego zarządu domem.** Świadectwa i rekomendacyje chlubne. — Oferty przyjmuje «Tydzień» piotrkowski dla «M. G.» (3—1)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. Karpińskiej

w Warszawie, Szpitalna № 3.

Poleca: nauczycielki, bony, oficyjalistki Sprowadza cudzoziemki. (52—49)

Nauczycielka

polka, potrzebną jest na wieś do dwóch dziewczynek (10-cio i 12-to letniej), dla nauki wszystkich przedmiotów w zakresie III-ej i IV-ej klasy gimnazyjalnej, oraz muzyki. O adresie poszukującego takiej nauczycielki, poinformować się można w biurze Redakcyi. (3—1)

DZIECKO

znalezione d. 27 września na Alei wprost browaru Bartenbacha, o ile się nikt po takowe nie zgłosi w ciągu miesiąca, ja niżej podpisany przyjmuję za swoje i będę prawnie adoptować.

Dziewczynka wygląda na 3 lata, ma oczy jasno niebieskie i jasne włoski. Imię jej Marya.

(3—3) **Józef Małecki.**

Fabryka OCTU spirytusowego J. Goldfreida

w Piotrkowie, dom W-ej Popowskiej

Poleca wyroby swoje, jako bez szkodliwych przymieszek fabrykowane, czyste a niedrogie. (52—45)

POWSZECHNIE ZNANY

„ARAGO"

ST. GÓRSKIEGO

na wyniszczenie ODCISKÓW.

Sprzedaż w Składach Aptecznych.

«VENUS» puder

poleca się jako nieszkodliwy, subtelny i niedostrzegalny. **Sprzedaż wszędzie** po 15, 30, 50 k. i rb. 1. (20—7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t. «O MILIJONY».

Drukarnia, Skład Papieru i Materyjałów Piśmiennych

M. Dobrzańskiego w Piotrkowie,

PRZY REDAKCYI «TYGODNIA».

Dostawa wszelkich druków, papieru i materyjałów piśmiennych do biur rządowych i prywatnych. Roboty kolorowe, Adresy, Blankiety, Bilety wizytowe, Bloki, Cyrkularze, Cenniki, Czeki, Faktury, Koperty, Kwitaryjusze, Tabele, Rejestry, Zaproszenia ślubne, Zawiadomienia i t. p.

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

z wieżą ceglaną od frontu, zbudowaną jak baszta, z daszkiem śpiczastym, odrapany i opuszczony. Z boku rozciągał się cmentarz i przy resztkach światła niknącego, widać było z za żywopłotu krzyże czarne i parę białych pomników. Na cmentarzu szemrały także brzozy, i świerki szeleściały igłami swój pacierz wieczorny. Koło plebanii, pokrytej wysokim, pękatym dachem gontowym, żywej duszy nie było widać i żaden głos, prócz krakania wron, wieszających się koło wieży, nie rozlegał się w tej sennej, rozpaczliwej ciszy.

Gdym dostał się na szczyt wzgórza, prawie tuż pod bramą cmentarną, jeszcze otwartą, zatrzymałem się znowu i spojrzałem za siebie. Zrazu szukając Fryca na drodze, wiodącej do kościoła, nie mogłem go znaleźć i myślałem już, że zapewne się gdzieś ukrył, by mnie lepiej śledzić, gdym go nakoniec spostrzegł biegnącego prawie pędem do wsi. Wiatr wieczorny rozwiewał jego płaszcz czarny i cała postać rysowała się wyraziście na jasnym pasie nieba, u dołu horyzontu. Widocznie biegł do dworu, żeby dać znać swemu panu o tem, żem się udał do kościoła. Nie ulegało kwestyi, że jeżeli w kościele zdołam wykryć jaki ślad, jeżeli ten ślad istnieje, to wkrótce będę miał na karku Walburga i jego sługusa. Nie wątpiłem, że rozprawa w takim razie może być śmiertelną, a ja jak na nieszczęście nie miałem rewolweru i jedyną moją broń stanowiła laska trzcinowa z ołowianą gałką. Mimo to, postanowiłem się nie cofać, tylko robić swoje z determi-

— I chcesz odszukać jej akt zejścia w tutejszej parafii?

— Tak, jak również akt ślubu z Walburgiem. Sądzę, że tak w pierwszym, jak w drugim znajdę jakie wskazówki. Może nawet ksiądz spisywałeś ten akt?

— Nie, ja na tej parafii jestem dopiero od trzech lat. Poprzedni proboszcz mieszkał tu podobno ze czterdzieści lat i umarł jako osiemdziesięcioletni starzec i on zapewne spisywał oba akta, jeżeli są oba tutaj.

— Dla czegóżby nie miały być?

— Ślub mógł być gdzieindziej wzięty, podobnież i śmierć mogła gdzieindziej nastąpić, a ciało tylko tu sprowadzono. Ale zaraz zobaczymy, kiedy ci tak pilno konsylijarzu. Książki są w zakrystyi. Poślę po nie Wojtka.

— W zakrystyi są? myślałem, że tutaj?

— O nie. Są to akta pierwszorzędnej wagi i dlatego przechowują się w zakrystyi, silnie sklepionej i dobrze zabezpieczonej tak od ognia, jak i od złodzieja.

Zatrzymał się i począł się namyślać.

— Wiesz co konsylijarzu, nie bardzo mi się chce posyłać teraz w nocy do zakrystyi. Zaraz urosną z tego plotki; ludzie we wsi zobaczą światło w kościele i Bog wie co będą gadali—i tak już gadają niestworzone rzeczy. Taka sprawa jak twoja, potrzebuje ostrożności i tajemnicy. Odłóżmy to do jutra. Zostaniesz u mnie, prześpisz się, a jutro pojdziemy

— A pon tu co robią?

Odwróciłem się szybko, nieco przestraszony i ujrzałem przed sobą przy, niepewnym blasku zapadającej nocy, ogromnego chłopa, z łbem gołym i rozczochranym, w koszuli rzemieniem przepasanej, boso, w kożuchu na wierzch zarzuconym.

— Jak widzisz mój przyjacielu, odrzekłem starając się zachować spokój w głosie, który mimo to lekko drżał, odczytuję napis na tym grobowcu.

— Po nocy?

— Gdym tu przyszedł jeszcze noc nie zapadła.

— No, no, co je to je, a jegomość puńdzie ze mną do księdza proboszcza...

— Owszem, tego tylko pragnę.

— Nu... nie marudzić... puńść i kwita.

Mówiąc to, popchnął mię lekko przed sobą i gdym ruszał, szedł tuż za mną, jakby się lękał, żebym mu nie uciekł.

Szliśmy wązką dróżyną, wśród szumiących świerków, a chłop mruczał niechętnie pod nosem:

— Djabli wiedzą po co tu przyślił cego tu chciełi? kraść na cmyntarzu niema nic. Oj ol panicyk!

A potem spytał głośno:

— A uni zkąd są?

— Z daleka.

— O! z dalika... no, no, jeno ksiądz proboszcowa, to zaraz każą odstawić do wójta. I stróżnik je we wsi... bandzie źle. Po nocy chodzić po cmyntorzu! sfychane to rzecy! Charakterynik cy co, a może owcorz?

— Nie, nie owczarz!

Oglądał mię ciekawie na wszystkie strony i trzymał się ciągle bardzo blizko. Wyszliśmy z cmentarza, ominęliśmy smutny i cichy kościół i znaleźliśmy się przed plebanią, w której w dwóch oknach się świeciło. Drzwi od ganka były zamknięte i mój towarzysz zastukał w nie mocno. Zaraz też rozległy się kroki, a potem głos męzki i silny:

— A kto tam?

— Jo... Wojciech.

— A czego ty chcesz po nocy?

— Abo... prosę jegomościa... złapałem kogoś na cmyntorzu.

— Na cmentarzu?! zadziwił się ksiądz i zaraz drzwi się otworzyły na oścież.

Ujrzałem w nich wysokiego mężczyznę, ośwoje conego chwiejącym się od wiatru blaskiem świecy, jaką trzymał w ręku. Ubrany był w długi kitel biały. Był to ksiądz młody, liczący może koło trzydziestu lat, staranmie wygolony, okrągły, rumiany, z wyrazem energii i rozumu na twarzy. Czarne, przenikliwe, bystre, aczkolwiek nieco surowe oczy, wlepił we mnie ciekawie, gdym popchnięty przez mego stróża znalazł się w sieni. Wojtek pierwszy począł mówić, opowiadając, że mię przed chwilą złapał na cmentarzu, z zapałką w ręku i dodał:

— Pewnikiem mój jegomość jest to ten sam, co wykopał Madka Zawade i nogę mu urznął...

nacyją, jakiej nie spodziewałem się znaleźć w sobie. Byłem spokojny, jak gdybym siedział w swym gabinecie, w starym domu „za wodą“ w Kielcach. Zamierzyłem tylko spieszyć się, by wprzódy, nim się spotkam z Walburgiem, mieć wszelkie potrzebne informacyje.

Najprzód postanowiłem wejść na cmentarz i zobaczyć czy czasem nie leży tu pochowana żona Walburga. Poszukiwanie moje całkiem było zbyteczne, gdyż choćby nawet była pochowana, mogła nie mieć na grobie pomnika i napisu. Mimo to, jakby przeczuciem wiedziony, ruszyłem ku bramie cmentarnej, ciągle otwartej, choć noc się robiła. Cmentarz przykrzejsze na mnie jeszcze wywarł wrażenie, niż całe to samotne, smętnemi świerkami zarosłe wzgórze. I tutaj rosły licznie drzewa i ciemną, ponurą sylwetką rysowały się na ostatkach tych blasków, jakie błądziły jeszcze po niebie. Wiatr tu na wzgórzu silniejszy jak w dolinie, szemrał smutno wśród drzew, a wielkie czarne cienie tłukące się pod ich koroną, zwiększały grozę tego miejsca. Omijałem proste krzyże drewniane, sterczące na mogiłach chłopów zapewne, siermiężnej doli, która w grę i losy moje wcale nie wchodziła, a ruszyłem ku dwom białym grobowcom, wznoszącym się jak widma nieco na uboczu, zdala od chłopskich mogił.

Jeden z tych grobowców, wyciosany w białym marmurze, przedstawiał genijusza śmierci, gaszącego pochodnię. Na płycie zewnętrznej podstawy mieścił się napis złocony, którego jednak już z powodu ciem-

ności, odczytać nie mogłem. Wyjąłem więc pudełko z zapałkami i przy ich migotliwym blasku spostrzegłem, że napis jest po niemiecku, a w przekładzie brzmi jak następuje:

D. O. M.

JULJA WALBURG

zmarła w dniu 10 Maja 1869 roku

w 42 roku życiu.

Stroskany mąż ukochanej żonie

tę pamiątkę stawia.

Przeczytawszy to, uczułem, że mi zimny pot występuje na czoło, a nogi podemną drżą, jak w febrze. Zdawało mi się, że lada chwila ujrzę pękające głazy grobowca i występujące z nich widmo mej matki. Bo już teraz nie ulegało najmniejszej dla mnie wątpliwości, że zwłoki leżące pod tym grobowcem, są zwłokami mej matki. Wiek jej zupełnie się zgadzał. Gdy po raz pierwszy umarła (brzmi to dziwnie, a jednak w tych okolicznościach najzupełniej, niestety prawdziwie) w sepulturze zapisano, że miała lat 19. Gdy więc do roku 1846 dodamy 23 lata, upłynione do roku 1869, będziemy mieli wiek wyryty na kamieniu grobowym.

Wszystkie te kombinacyje przebiegały mi błyskawicą przez głowę, gdym stał wpatrzony w grobowiec mej matki, z goreją zapałką w ręku. Nagle z tej zadumy, rwącej mi duszę na kawały, zbudziło mię silne szarpnięcie i groby, surowy, ordynaryjny głos:

Ksiądz nic na to nie odrzekł, tylko zwrócił się do mnie i podnosząc świecę, żeby mię lepiej zobaczyć, zapytał dość ostro:

— Kto pan jesteś?

— Jestem Zygmunt Ollerton, lekarz z Kielc.

— Pan Ollerton? ależ tak... to pan... poznaję pana doskonale! Czy nie przypominasz mnie pan sobie?.

— Doprawdy... nie wiem... nie pamiętam.

— Dwa lata temu wyleczyłeś mnie pan z kamieni żółciowych i to bez Karlsbadu, gdzie mię wysyłano.

— Ach prawda, przypominam sobie. Książ Dobek?

— On sam kochany konsylijarzu. Ale co pan tu robisz do djaska?

— Kiedy książ wie kto jestem, to zapewne nie przypuszcza, bym był tym samym, co odkopał Maćka Zawadę. Gdy będziemy sami, opowiem wszystko. Szczęśliwy jestem niezmiernie, że w tak przykrej i śmiesznej sytuacyi, trafiłem na znajomego.

— Na znajomego i wdzięcznego do śmierci za zdrowie, które mi przywróciłeś szanowny konsylijarzu. Ale proszę dalej, cóż słuchy w sieni? Wojtek skocz do kuchni i powiedz, by samowar dawali i jeść co. Proszę konsylijarza, proszę...

Otworzył drzwi i wpuścił mię do obszernego pokoju, bardzo skromnie umeblowanego, ale za to pełnego książek, gazet, papierów, ziół i ptaków wypchanych. Na stole stała duża lampa jasno oświeca-

jąca ten pokój, pełen nieładu i nieporządku. Zamknął drzwi za sobą i podsuwając mi krzesło, śmiał się wesoło i mówił:

— Pierwej bym się śmierci spodziewał, niż zobaczenia was u siebie konsylijarzu i to w takich okolicznościach. Zmiłuj się pan zkąd się tu wziąłeś po nocy i na cmentarzu i do tego w chwili, gdy przed trzema dniami jakiś zbrodniarz odkopał grób i uciął trupowi nogę?

Z zapytaniem tego postanowiłem skorzystać i odrazu księdza o wszystkiem objaśnić, nic przed nim nie ukrywając. Tym sposobem i tylko tym sposobem mogłem załatwić interes, przed przybyciem Walburga, który lada chwila mógł nadejść i który zapewne użyje wszelkich środków dla ukrycia zbrodni, gdyż nie wątpiłem teraz, że na dnie całej tej sprawy, leży jakaś ohydna zbrodnia. Usiadłem więc i w słowach możliwie zwięzłych i treściwych, opowiedziałem księdzu całą historyję: jakim sposobem na skutek artykułu w «Daily News» począłem robić poszukiwania i do jakich rezultatów te poszukiwania mię doprowadziły. Ksiądz słuchał bardzo uważnie, nie przerywając mi wcale, a gdym skończył, rzekł:

— Dziwna historyja mój konsylijarzu, bardzo dziwna, jakby żywcem wyjęta z romansu kryminalnego. Więc przypuszczasz, że osoba pochowana na tutejszym cmentarzu pod imieniem Julii Walburg, jest twoją matką?

— Tak mi się zdaje.